SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW – HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X — Nr 1 (404)
7 STYCZNIA — 7 JANVIER 1956

CENA PRIX 20 fr.

BIBLIOTHEQUE DE LA GUERRE MUSEE

B.D.I.C

Wiesław PATEK

Sytuacja w rolnictwie polskim

Sztokholm, w grudniu.

Zdaje się, że opieranie uprzemysłowienia Polski na zaniedbaniu, wzorem sowieckim, rolnictwa, nie wytrzymuje na dłuższą metę próby życia. Stan rolnictwa jest po prostu filarem, na którym opiera się proces industrializacji kraju; jego pogorszenie odbija się natychmiast na rozbudowie przemysłu i na całej "planowej gospodarce". Tymczasem, jak wykazuje i tak zawsze "optymistyczna" statystyka reżymowa, plan produkcji rolnej nie został wypełniony w poprzednim roku, a w 1955 r. też istnieje mała nadzieja, by zakreślone liczby zostały osiągnięte, mimo że po poprzednich doświadczeniach planowany wzrost produkcji rolnej określono tym razem raczej skromnie na 6 proc. Zwiększenie się wytwórczości przemysłowej miało w tym samym czasie wynieść 11 proc., różnica ta powiększy się jeszcze zapewne wskutek niewypełnienia przez wieś nawet tak wyznaczonego planu, o czym dowiemy się po zamknięciu zestawień statystycznych.

Wiele jest oczywiście powodów tego stanu rzeczy. Bezsprzecznie najważniejszym jest samo "zsocjalizowanie" gospodarstwa rolnego. Drugi powód, niemniej ważny—to deficytowy eksport do Sowietów, do wschodnich Niemiec, a od paru lat i do czerwonych Chin. Wreszcie, przygotowania wojskowe Sowietów także grają tu swą rolę. Moskwa — pomimo "ofensywy uśmiechów", przerwanej raptownie na drugiej konferencji w Genewie — nie zmieniła bynajmniej ani politycznie, ani militarnie swego poglądu, że najlepszą obroną jest ofensywa. Z tego punktu widzenia uważa się Polskę i Czechosłowację za wysunięte do przodu bazy zaopatrzeniowe, gdzie m. inn. gromadzi się dziś już, zwłaszcza we wschodnich częściach obu tych państw, poważne zapasy artykułów żywnościowych.

Z uwagi na broń atomową i wodorową Sowiety przebudowały swą organizację wojskową, tworząc sześć niezależnych od siebie obszarów wojskowych, każdy z własnym przemysłem i własnymi okręgami rolniczymi. Wspomniane dwa państwa przydzielono do obszaru, z którego miało by wyjść uderzenie bezpośrednio na Zachód.

Uprzemysławianie wyciąga ludności owe nadwyżki ze wsi polskiej, które już przed wojną były oceniane na 5 milionów. Sam w sobie jest to objaw dodatni, lecz praktyka poszła za daleko. Plan sześcioletni przewidywał przeniesienie do końca 1955 roku 2 milionów osób z rolnictwa do przemysłu, tymczasem już na rok przed zakończeniem planu blisko 3 miliony opuściło wieś, powodując brak rąk do pracy i zamieszanie w gospodarstwie rolnym.

By temu zaradzić, zaczął reżym przymusowo posyłać młodych ludzi, często z ukończonymi technicznymi studiami, z powrotem na wieś, przeważnie do t. zw. państwowych gospodarstw rolnych, czyli PGR, jako drugą alternatywę proponując pracę w kopalniach. Zazwyczaj wybierali wieś, wychodząc ze słusznego założenia, że stamtąd zawsze łatwiej uciec do miasta, co też przeważnie czynili. Jeszcze latem ub. r., zdaniem oficjalnej "Trybuny Ludu", w PGR-ach brakowało 100 tysięcy robotników. Ten rodzaj państwowych majątków, posiadający pierwowzór swój w rosyjskich sowchozach", rozciąga się na obszarze 2,6 milionów hektarów, obejmując 12 proc. całej uprawnej ziemi w Polsce. "Pegeery" znajdują się przede wszystkim na ziemiach odzyskanych. Tam też jest najwięcej majątków zarezerwowanych dla armii sowieckiej, której siły wynoszą w Polsce ciągle jeszcze około 200 tysięcy ludzi; majątki te obejmują najlepszą ziemię, w sumie jakieś 600 tysięcy hektarów.

Z dwóch pozostałych sposobów gospodarowania wymienić należy przede wszystkim "spółdzielnie produkcyjne", za nomenklaturą rosyjską i w Polsce zwane popularnie "kołchozami". Zaj-

Dokończenie na str. 2-giej

S. GROCHOLSKI

Polityka obecności

Londyński "Times", informując o konferencji prasowej amb. Raczyńskiego w Genewie, napisał, że pobyt grupy polskich obserwatorów został opłacony przez specjalną zbiórkę przeprowadzoną wśród polskiej emigracji. Oto natychmiastowy i jakże wymowny dowód pożytku akcji Funduszu Obrony Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym. Pierwsze setki funtów nie tylko pozwoliły wysłać delegację i zapewnić jej dłuższy, a więc skuteczny okres działania, nie tylko działanie to odbiło się echem w prasie zagranicznej, ale obcy obserwatorzy sami zwrócili uwagę na pochodzenie środków, dzięki którym wolni Polacy wystąpili w Genewie. Obcy złożyli publiczne świadectwo polskiej woli działania i zaradności! Podkreślili to co im zaimponowało. Ten przejaw polskiej samodzielności musiał również zaimponować, stać się dobrym przykładem dla innych emigracji, których przedstawiciele dołączyli do wystąpień polskiej delegacji. Uprzytomnijmy sobie jakie wrażenie w Kraju, jakie uczucia radości i dumy muszą wywołać wiadomości w tej sprawie, gdy dotrą do społeczeństwa. A jakie reakcje złości wywołują one u okupanta Polski? Inwestycja w polską politykę obecności **procentuje się niezwłocznie.**

Nie ma pilniejszego zadania dla emigracji, niż prowadzenie polityki obecności na wszystkich możliwych odcinkach i w najszerszym tego hasła znaczeniu. Przez wszystkie możliwe odcinki należy rozumieć nie tylko dziedzinę spraw politycznych ściśle dotyczących Polaków, ale także zagadnień politycznych światowych i lokalnych, jak również dziedziny religii, nauki, kultury, sztuki, techniki, spraw społecznych, gospodarczych, sportu. Przez najszersze znaczenie hasła "polityka obecności" należy rozumieć obecność Polaków, przejawy polskiej twórczości, myśli, słowa mówionego i pisanego. Polityka obecności w wolnym świecie jest dlatego tak pilnym i ważnym zadaniem, że Kraj w żadnym razie prowadzić jej nie może, odwrotnie — Rodacy w Kraju występujący na Zachodzie często są zmuszeni do realizowania polityki obecności niepolskiej, dyktowanej przez okupanta.

Cokolwiek zostanie zrobione, osiągnięte na zewnątrz, poza polskim podwórkiem, ma dla Sprawy Polskiej stokroć większe znaczenie niż najbardziej wymowne przekonywanie się wzajemne o naszej woli wytrwania i postawie niepodległościowej. Oczywiście, po to aby działać, musimy nasze własne podwórko uporządkować, musimy wypracować jasną koncepcję, wybrać odpowiednie kierownictwo, zapewnić środki, ale równocześnie musimy stale pamiętać, że nie wystarczy krzyczeć na polskich zebraniach "n i c o n a s b e z n a s".

Politykę obecności prowadzić możemy i prowadzimy indywidualnie, każdy z nas, wszędzie tam, gdzie się stykamy z obcymi w życiu codziennym, w pracy, w robocie społecznej, w życiu towarzyskim. Możemy spełniać pożyteczną rolę stosunkowo małym nakładem czasu i pieniędzy, ale i tu, obok świadomości obywatelskiego obowiązku, potrzeba informacji i dyrektyw, których przygotowaniem i rozprowadzeniem ktoś się zająć musi i jakaś centrala potrzebuje środków dla wykonania tych zadań.

Skuteczna polska polityka obecności na terenie międzynarodowym, wobec wielkich mocarstw, w organizacjach międzynarodowych, w międzynarodowych zjazdach, to jednak przede wszystkim: obecność, wystąpienia, akcja **oficjalnej polskiej reprezentacji.** Przygotowanie tej akcji, jej prowadzenie

Dokończenie na str. 3-ciej

GENERAŁ NIESSEL NIE ŻYJE

W Paryżu zmarł, w 90-tym roku życia, wypróbowany przyjaciel Polaków, ś. p. generał Henri Albert Niessel.

Po wyjściu, jako primus, ze szkoły wojskowej w Saint-Cyr, Zmarły rozpoczął karierę oficerską w Algerze. — Rok 1914 zastaje go w randze pułkownika. W toku walk, między innymi pod Verdun, szybko awansuje, stojąc już w 1917 roku, w stopniu generała dywizji, na czele korpusu.

Ranny w 1914 roku, gen. Niessel został poważnie zagazowany w lipcu 1918.

Po wojnie zajmuje on stanowisko przewodniczącego komisji międzyalianckiej dla ewakuacji krajów bałtyckich przez Niemców, wykazując na tym stanowisku wielką energię. Po wojnie pol

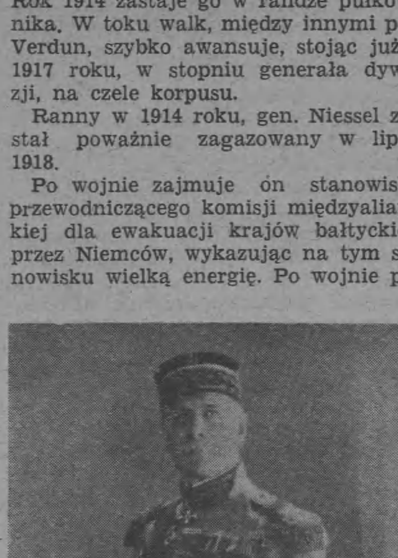

sko-bolszewickiej gen. Niessel obejmuje funkcje szefa francuskiej misji wojskowej w Polsce, współpracując w organizacji wyszkolenia wojska polskiego. Od tego czasu datuje nie przerwana już wspólna sympatia. Po powrocie do Francji, gen. Niessel zostaje generalnym inspektorem lotnictwa, oraz członkiem Wyższej Rady Wojennej, by przejść w stan spoczynku w roku 1931.

Zmarły był odznaczony Wielkim Krzyżem Legii Honorowej, Médaille Militaire i mnóstwem innych orderów.

Pogrzeb odbył się w Saint-Louis des Invalides w dniu 29 grudnia. Ze strony polskiej wzięli w nim udział wiceprezes Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i prezes SPK Marian Czarnecki oraz sekretarz SPK Stanisław Domański; obecny był również sztandar SPK.

Nadmienić należy, że ś. p. generał Niessel nie raz odwiedzał Dom Kombatanta w Paryżu. Po raz ostatni był tam i przemawiał 16 maja 1954 r., z okazji obchodu 10-ej rocznicy bitwy pod Monte-Cassino.

Wolna Polska straciła w Zmarłym szczerego i wiernego przyjaciela.

Wojciech ZALESKI

ŚMIERĆ MORALNA

Anonimowy bubek z radiostacji "Kraj" poświęcił 3 grudnia tak zwany "felieton" mojemu wspomnieniu o prof. St. Strońskim. Nie wiem, jakiemu celowi służą polemiki bierutowego radia, bo zwykle pisze się je na marginesie, ale bez istotnego związku z treścią omawianego wystąpienia; i tak jest w tym wypadku. O co więc chodzi? O rozweselenie słuchaczy? Sam pomysł pisania felietonu o nekrologu jest czymś nieco makabrycznym, ale trudno przecież wymagać od czasowo odkomenderowanych do "Kraju" subtelności uczuć. Ot, po prostu kazali dla odmiany pisać felietony — też mokra robota, tyle że z atramentem. Może ktoś zrozumie na przykładzie cel, jaki przyświeca rzezimieszkom słowa, poddajmy więc sekcji ten wrzodzik publicystyki komunistycznej w polskim języku.

Anonimowy bubek w swym felietonie wywodzi, że nowe myśli, głoszone przez dziennik warszawski "ABC" pod moją redakcją, były "apolityczne, jak apolityczna była idea hitlerowska, której "ABC" wraz z p. Wojciechem Zaleskim wiernie służyło aż do końca". Cóż na to odpowiedzieć? Może wystarczą fakty. Losy współpracowników redakcji "ABC", którzy pracowali pod moim kierunkiem, były następujące:

W obozach koncentracyjnych Hitlera zginęli: Jan Korolec i Stanisław Włodek.

Przez sojuszników Hitlera zamordowany został w Katyniu Wiktor Martini.

Dokończenie na str. 2-giej

QUIDAM

Z zagadnień krajowych

Co z tym Rudnickim ?

Berlin, w grudniu.

Reżym przy pomocy aparatów zagłuszających dławi tak zaciekle własne audycje, nadawane przez Warszawę, że często tylko z największym trudem mogę usłyszeć to, co do nas emigrantów mówią rzecznicy tow. Bieruta. Taki właśnie trudny odbiór miałem 12-go grudnia, gdy znany nam nieźle z Paryża p. Jerzy Putrament (ten sam który denuncjował przed bolszewikami Wacława Grubińskiego) roztkliwiał się nad smutnym losem pisarzy emigracyjnych w Ameryce.

Z poszczególnych urywków audycji zdołałem jednak zrozumieć i zapamiętać, że autor "Szczenięcych lat" jest dziko wyzyskiwany przez swego przedwojennego wydawcę, który płaci mu tylko 10 proc. ceny sprzedażnej, i to dopiero po pokryciu pełnych kosztów nakładu. Jeszcze bardziej wzruszył p. Putramenta fakt, że żona Wańkowicza musiała przed jakimś czasem podjąć się sprzątania, aby umożliwić piszącemu mężowi spokojne dokończenie książki. Równie rzewnie zapłakał Putrament nad poetą Lechoniem, o którym — jak twierdzi — doszły go w Nowym Jorku słuchy tak przykre, że lepiej ich nie powtarzać. Z dalszych fragmentów relacji Putramenta zanotowałem sobie fakt, że rozmawiał on z Marią Kuncewiczową, która siedząc na farmie swego syna pod Nowym Jorkiem biadała nad tym, że "trudno jej zająć się pracą literacką". Audycja Putramenta kończyła się apelem do zgody oraz kupą dętych frazesów, obwieszczających, że pisarze krajowi "nie boją się być mądrzejsi i że nie boją się swej inicjatywy choćby dlatego, że z podziału ról w historycznym dramacie właśnie silniejsi w swych prawach powinni być pierwsi".

Nie mam żadnego bezpośredniego kontaktu z opłakiwanymi przez Putramenta pisarzami i poetami emigracyjnymi przebywającymi za oceanem i nie wiem, co myślą oni o jego lamentach. Ale żałość, jakiej dał wyraz, oraz wspaniałomyślne wyciągnięcie dłoni do pojednania zrodziły we mnie myśl, że pisarzom w kraju musi chyba powodzić się lepiej niż w Ameryce i że w całej tej sprawie chodzi Putlramento wi o zaagitowanie pisarzy emigracyjnych do powrotu na łono ojczyzny, gdzie czeka ich los znacznie godniejszy niż na uchodźstwie.

Niestety. Gmach mojego rozumowania został zachwiany pod wpływem artykułu Adolfa Rudnickiego, który na łamach warszawskiego "Świata" (4. 12. ub. r.) przedstawił warunki bytu i pracy pisarzy krajowych w świetle zgoła ponurym. Oto co pisał Rudnicki:

..."z literatury nie może się utrzy-

dokończenie na str. 2-ej

Wszystkim Przyjaciołom i Sympatykom naszego wydawnictwa, którzy tak liczne nadesłali życzenia świąteczne i noworoczne — serdeczne podziękowanie składa „SYRENA".

CO DALEJ ?

Oto pytanie, które zadaje sobie dzisiaj — po wyborach poniedziałkowych — każdy myślący Francuz i — powiedzmy to sobie otwarcie — każdy uchodźca polityczny przebywający we Francji.

Tego, cośmy obserwowali w czasie kampanii wyborczej i w dniu głosowania, już nie można nazwać niezadowoleniem wyborców z dotychczasowego stanu rzeczy we Francji. To był prawdziwy wybuch niezadowolenia, gorliwie zresztą podsycanego z wielu stron. Głęboko też niepokojące były mocne akcenty przeciwko ustrojowi parlamentarnemu jako takiemu.

Na śniadaniu, zorganizowanym w dniu 4 b. m. przez Stowarzyszenie Prasy Cudzoziemskiej, w czasie którego właśnie piszemy te słowa, premier Edgar Faure podał przyczyny tych antyparlamentarnych akcentów. Według niego, są one następujące:

1) częste zmiany rządów, co pociąga za sobą niemożliwość ustalenia odpowiedzialności;

2) mnogość partii politycznych;

3) stanowisko pewnych grup parlamentarnych uprawiających walkę z parlamentaryzmem i chwytających się przy tym wcale niewybrednych środków.

Tak czy inaczej, wyniki wyborów okazały się — jak to określił premier Faure — rewelacyjne.

Istotnie, ofiarą niezadowolenia wyborców padli w pierwszym rzędzie posłowie z poprzedniej kadencji Zgromadzenia Narodowego: sześćdziesięciu z nich w ogóle nie kandydowało a stu dwudziestu czterech przepadło w wyborach. Wśród tych ostatnich znalazło się trzech urzędujących ministrów i osiemnastu byłych ministrów.

Z wzburzonego stanu umysłów skorzystał przede wszystkim nowy ruch polityczny, ruch bez ż a d n e g o programu politycznego, ruch — jak dotąd — całkowitej negacji wszystkiego — ruch młodego, bo zaledwie trzydziestopięcioletniego Poujade'a. 54 mandaty uzyskane przez ten ruch stanowią największą niespodziankę ostatnich wyborów parlamentarnych we Francji.

Bo wcale nie jest tą niespodzianką liczba mandatów komunistycznych. Wprawdzie "pierwsza partia Francji chełpi się swym zwycięstwem, ale dyskretnie przemilcza fakt, że uzyskała stosunkowo mniej głosów niż w wyborach 1951 roku. Wzrost liczby mandatów komunistycznych nie jest bynajmniej wskaźnikiem wzmagającej się siły partii, lecz rozbicia i walki wewnętrznej ugrupowań centrowych, które — mówiąc nawiasem — zapłaciły za to drogo.

W rezultacie, jeśli Front republikański okaże się instytucją trwałą, a nie tylko doraźną koalicją wyborczą, w nowym Zgromadzeniu Narodowym będziemy mieli trzy bloki: komuniści (145 głosów), Front republikański (132 głosy) i ugrupowanie centrum (211 głosów). Żaden z nich nie ma większości, żaden nie jest w możności utworzenia rządu.

Toteż dzisiaj, gdy stopniowo ustępuje podniecenie ostatnich dni, zaczęto się zastanawiać, jak rozwiązać ten węzeł gordyjski.

Komuniści dążą do powtórzenia eksperymentu sprzed dwudziestu lat. Chcieliby stworzyć nowe wydanie Frontu ludowego. W tym kierunku działają zresztą — najwidoczniej na skutek dyrektyw swych wschodnich patronów — od wielu miesięcy.

Ale Front ludowy nie jest możliwy bez udziału socjalistów. Ci zaś przed rozpoczęciem kampanii wyborczej stanowczo się od komunistów odcięli. I właśnie takie stanowisko dało im pół miliona głosów więcej niż uzyskali pięć lat temu. Trudno tedy przypuścić by dali się skusić i poszli za podszeptami komunistów.

Toteż nie ma — naszym zdaniem — innego wyjścia z zagmatwanej sytuacji politycznej, powstałej po wyborach, niż to, które Edgar Faure zaproponował w swym świetnym przemówieniu, wygłoszonym na śniadaniu prasy cudzoziemskiej.

Tym wyjściem jest pogodzenie się dawnych przyjaciół, którzy chwilowo się rozeszli w czasie kampanii wyborczej. Ich to bowiem najpierwszym obowiązkiem jest obrona Republiki, zagrożonej dzisiaj z dwóch stron: przez skrajną lewicę i skrajną prawicę.

Stanisław PACZYŃSKI.

Mieczysław JURKIEWICZ

Listy z Ameryki

Stolica Polonii Amerykańskiej

Chicago nie jest piękne. Co tu mówić — Chicago jest brzydkie.

Nie może być pięknym miasto budowane pod sznur wielkimi czworobokami, wytyczającymi wielkie arterie komunikacyjne, i mniejszymi czworobokami, ograniczonymi ulicami słabiej oświetlonymi, wpośród których przebiegają kręte zaułki zwane "alley", kryjące się wstydliwie a przeznaczone tylko dla ruchu pieszego (i na śmiecie). Wszystkie te ulice obsiadły domy jedno- lub najwyżej dwupiętrowe, zazwyczaj z czerwonej cegły, czasem drewniane, prawie wszystkie z przybudowanymi gankami i schodami, kryte — jakżeż często — ordynarną czarną papą. Bliżej kanałów, domostwa zastępują budowle fabryczne lub składy, wszystkie brudne, ciemne. Jedynie ciekawe nad tymi kanałami, to cud techniki — mosty zwodzone, podnoszące się na dzwonek po trzy-cztery naraz, by przepuścić pokaźne statki rzeczne.

Na szczęście są dwa Chicago. Jedno w nocy, które kryjąc milionem neonów brzydotę ulic i domów czaruje oko, i drugie w dzień, brzydkie, za wyjątkiem wspaniałej dzielnicy nad jeziorem Michigan. Gdyby z tej dzielnicy usunąć jakimś cudem olbrzymie żelazne rusztowania, po których kilometrami biegną linie kolejowe — nie powstydziłby się jej i Paryż. Bulwary nadjeziorne, towarzyszący im park, wcale estetyczne drapacze chmur i muzea — ratują sytuację. Bogactwo zbio

Dokończenie na str. 2-ej

FP 2156

W. J. G.

Przegląd polityczny

Głos świata pracy

Jeśli godzi się pierwsze w roku nowym rozważanie polityczne nutą krzepiącą otworzyć, to dziw prawie że w czasach naszych powód dostateczny po temu istnieje.

Fakt dokonanego niedawno połączenia związków zawodowych Amerykańskiej Federacji Pracy A. F. L. i Kongresu Unii Przemysłowych C. I. O., liczących razem około 15 milionów członków, jest sam w sobie osiągnięciem ważkim i dodatnim.

Cennym jest również, że uchwały polityczne zjazdu związków połączonych poświęcają należytą uwagę sprawie narodów ujarzmionych. Stwierdzają, że wszystkie narody w Europie, Azji i Afryce powinny znaleźć zachętę w swych wysiłkach samookreślenia i korzystać z suwerenności państwowej oraz zasadniczych praw człowieko, proklamowanych w Karcie Narodów Zjednoczonych. Przysługiwać im winno prawo wyboru rządu według własnego uznania. Rząd Stanów Zjednoczonych nie powinien nigdy uznać za ostateczne i przesądzone zdobyczy terytorialnych Kremla, ani żadnego innego reżymu totalistycznego. Pomimo stałego sprzeciwu Sowietów, Narody Zjednoczone muszą uporczywie domagać się przeprowadzenia wolnych wyborów w krajach rządzonych przez satelitów.

Wyrazistym komentarzem do uchwał powyższych stało się przemówienie, wygłoszone w kilka dni później przez nowoobranego prezesa wszystkich związków zawodowych G. Meany.

"Zbyt wielu ludzi w wolnym świecie — powiedział prezes Meany — nie dostrzega prawdziwej istoty komunizmu, jako śmiertelnego wroga wartości moralnych i duchowych, które są nam drogie. Zbyt wielu w wolnym świecie oddaje się jeszcze złudzeniu, że komunizm jest z punktu widzenia historii systemem postępowym, skażonym jedynie przez chwilowo popełniane błędy. W rzeczywistości komunizm reprezentuje najciemniejszą reakcję. Jest to system antyspołeczny zawierający w sobie niektóre najgorsze pierwiastki barbarzyństwa, niewolnictwa, feudalizmu i zabójczego dla życia wyzysku, jaki ujawnił się w rewolucji przemysłowej wczesnych dni kapitalizmu."

"Zbyt wielu w wolnym świecie utraciło, zda się, zdolność moralnego oburzenia z powodu brutalnych i nieludzkich czynów, gdy są one popełniane przez komunistów."

"... My, przedstawiciele obozu demokracji musimy zająć stanowisko moralne o wiele silniejsze. Musimy rozniecić w sobie zdolność podniesienia głosu i protestu przeciwko bezbożnym dogmatom i dzikim zbrodniom popełnianym przez Moskwę."

Niemiło uderza prezesa Meany, że tylu działaczy demokratycznych w Stanach Zjednoczonych zachowuje milczenie na temat obozów koncentracyjnych w Sowietach, że nie słyszy się słów potępienia dla imperialistycznych zaborów komunizmu, przekreślających niepodległość narodową i uprawnienia demokratyczne setek milionów ludzi w Europie i Azji. Potępia on zdecydowanie kompromis zawarty z Moskwą przy przyjęciu "hurtem" nowych członków do O. N. Z. i uważa tę tranzakcję za sprzeczną z Kartą i najgorszego rodzaju ugodę ("appeasement").

Podkreślając z naciskiem, że walka moralna z komunizmem stanowi istotę sprawy, domaga się jednocześnie G. Meany, aby demokracje udzieliły dużo więcej uwagi zasadom praw i wolności ludzkich, nie ustępując nigdy z tych zasad dla względów doraźnych.

Wystąpienie swoje zakończył słowami:

"Konflikt pomiędzy komunizmem i wolnością jest kluczowym zagadnieniem naszych czasów. Przerasta wszystkie inne zagadnienia. Odbija się w tym konflikcie cała nasza epoka, jej trudy, jej napięcia, jej powikłania i jej zadania. Od wyników tego konfliktu zależy przyszłość całej ludzkości. Modlę się, aby nam — całemu wolnemu światu — starczyło, na progu atomowej epoki, moralnej odwagi i całkowitej siły dla zachowania pokoju i urzeczywistnienia wolności ludzi wszystkich kontynentów, ras i wiar."

Jasne i zdecydowane stanowisko zajęte przez przewódcę amerykańskich związków zawodowych, gdyby mogło być znane w Polsce, spotkało by się z jednomyślną aprobatą wszystkich ludzi pracy. W świecie wolnym znaczy ono więcej niż wystąpienie niejednego politycznego działacza lub czołowego dyplomaty. Znajdujemy w nim potwierdzenie naszej własnej politycznej postawy. Dla nas także ponury obłęd komunizmu polega, przede wszystkim, na jego walce z podstawowymi wartościami prawdy, dobra i piękna. Wszystkie te wartości ulegają zniszczeniu w kleszczach wyrafinowanego niewolnictwa. Utrata wolności staje się jednoznaczna ze zgubą człowieka. Praktyka komunizmu w Rosji, Hiszpanii, Niemczech, w Chinach, Korei północnej czy w Polsce wykazała dowodnie, że zmaterializowanie jest jednocześnie zezwierzęceniem, zaprzeczeniem wartości duchowych i moralnych człowieka. Niewolnictwo komunizmu staje się jednoznaczne z zanikiem godności ludzkiej, rozkwita sadyzmem zbrodni, przeraźliwym rozrostem alkoholizmu, rozkładem obyczajów. Jako jedyną kompensatę przynosi złudę materialnej potęgi i ze zdobyczy techniki kuje narzędzie przemocy.

Pod tym kątem widzenia głos miarodajnego przedstawiciela amerykańskiego świata pracy jest trzeźwym głosem ostrzeżenia w obliczu niebezpieczeństw grożących przyszłości świata. Zasługuje na to, aby powitać go z uznaniem i pamięć o nim zachować.

W. J. G.

ŚMIERĆ MORALNA

Dokończenie ze str. 1-ej.

W kampanii wrześniowej polegli: Jan Wyszyński i Przemysław Warmiński, ten ostatni odznaczony pośmiertnie krzyżem Virtuti Militari.

Przy przechodzeniu granicy tatrzańskiej w misji politycznej odmroził sobie nogi i zmarł na gangrenę w Budapeszcie Tadeusz Gluziński.

Otruł się w celi na Pawiaku Andrzej Mikułowski.

Kiedy oni ginęli, autor makabrycznego felietonu pewno łasił się gdzieś u nóg Bieruta, który z kolei lizał łapę Stalina, wznoszącą nad ruinami i grobami Warszawy kielich szampana na cześć Hitlera. Teraz powiada, że polegli byli do końca wierni ideologii Hitlera! W porównaniu z tym wyczyny Pochronia z "Dziejów Grzechu" mogłyby służyć za wzór cnoty.

W dowcipnej części swych wywodów pochronik obwieszcza słuchaczom, że przed wojną nazywano mnie w Warszawie "głupi Wojtek", co niewątpliwie dowodzi, że ostrze swej satyry szlifował w towarzystwie chuliganów i cynii. Przed wojną mówiło się: Alfonsów i t. d. Radzę zgodnie z uchwałami "rządu" PRL powrócić do pracy w swoim zawodzie i rzucić pióro, które widocznie gorzej leży w ręku niż kolba nagana.

Felietonista z łaski Bieruta właśnie dużo pisze na temat tego pióra, ale troszczy się nie o swych następców. Cytuje moje zdanie: kto podejmie pióro z naszych rąk? Na pewno nie szewcy z radia "Kraj".

Tak się składa, że po ogłoszeniu nekrologu prof. Strońskiego spotkałem się aż z dwoma protestami przeciw poglądom starych, którzy nie widzą młodych sił, zdolnych do objęcia dziedzictwa. Te protesty sprawiły mi prawdziwą radość. Jeszcze bardziej ucieszyłem się z zapewnienia felietonisty "Kraju", iż czeka mnie śmierć naturalna. Miło usłyszeć tak krzepiącą ducha obietnicę ze strony tak kompetentnej w tych sprawach. Jak to tam będzie, zobaczymy. Ale słuchając tego zapewnienia uprzytomniłem sobie, że może być coś znacznie gorszego od takiej czy innej śmierci fizycznej: śmierć moralna.

Wojciech ZALESKI.

Siły zbrojne satelitów Z. S. R. R.

ARMIA SOWIECKICH NIEMIEC

Niemcy Zachodnie żądają trzech lat czasu dla wystawienia i doprowadzenia do gotowości bojowej 12 dywizji, które mają one dostarczyć dla obrony Zachodu. Co prawda, przewiduje się nie tylko zaopatrzenie ich w niezbędne kadry oficerskie, lecz również w 80.000 podoficerów i żołnierzy pełniących służbę nadterminową, czyli tyle ile ich miała dawna Reichswehra.

Jeśli wierzyć prasie szwajcarskiej, angielskiej i niemieckiej, Niemcy Wschodnie, satelita sowiecki, mają zamiar tworzyć armię w tempie znacznie szybszym. Dano temu początek już w 1951 roku. Pewna ilość jednostek policji, wyszkolonych podług metod sowieckich, brała od tego czasu począwszy udział w manewrach wspólnie z wojskami sowieckimi, zaś od 1 stycznia 1952 r. przystąpiono do przekształcania tych jednostek w armię regularną.

Według "Die neue Woche" z Sarrebruck, plan przeistoczenia policji ludowej w armię ludową przewidywał utworzenie 17 dywizji, które miały być gotowe: 6 przed 1 maja 1953; 6 następnych przed końcem 1953, a 5 ostatnich na 1 maja 1954. Miało to być 13 dywizji zmotoryzowanej piechoty po 13.000 żołnierzy i 4 dywizje pancerne po 10.500 ludzi.

Gdy wszystkie jednostki zostaną utworzone, ich ogólny stan liczebny osiągnie 310.000. Podobno ćwiczy się już 130.000. Jednak rekrutacja nie postępuje tak szybko, jakby chciano.

Dawne "Dienststelle" (pułki policji) przemianowano, jak twierdzi "Die Welt", w "Verbände", których stan liczebny odpowiada stanowi pułku; dywizje miałyby 10.000 ludzi.

Ma już istnieć grupa "Północ" ze sztabem w Possewalk i pułkami w Ergersin, Prenzlau i Prora (na wyspie Rugii).

Grupa "Środkowa" ze sztabem w Kochstedt blisko Dessau ma być w stadium formowania, podobnie grupa "Południe" ze sztabem w Frankenberg w Saksonii.

Stan liczebny każdej grupy, włączając służby i rezerwy ogólne, ma na razie wynosić od 40 do 50 tysięcy ludzi.

Lotnictwo. Przewidziana jest dywizja lotnicza, złożona z 3 pułków, stacjonowanych w Kottbus, Kamentz i Bautzen. Podług "Journal de Genève", — stan liczebny ma wynosić 5.000 żołnierzy; jest już podobno 1350 wyszkolonych pilotów. Ogółem ma być 20 eskadr myśliwskich, posiadających nowoczesne samoloty.

W Dresden-Klotzsche, Neu Strelitz i Damgarten pod Rostock są już uruchomione szkoły lotnicze.

Siły morskie. Marynarka wojenna liczy 10.000 ludzi, którzy będą obsługiwali kontrtorpedowce, szybkie wedety, stawiacze min; porty są przewidziane w Wolgast i Kublenborn.

Przewidziana jest dywizja wyspecjalizowana w zwalczaniu okrętów podwodnych; szkoła dla załóg okrętów podwodnych uruchomiona została ostatnio na Rugii.

Ma być również sformowana dywizja obrony wybrzeża (piechota i artyleria), licząca 8.000 ludzi.

Kadry oficerskie i podoficerskie będą się składały jedynie z ludzi, uważanych za pewnych pod względem politycznym, choćby byli dawniej nazistami. Kontrola sowiecka jest bardzo ścisła. "Weltwoche" uważa, że każdy niemiecki oficer policji czy armii jest dublowany przez Rosjanina.

Wszelkie roboty dokonywane są przez bataliony pracy, sowieckie i niemieckie, składające się po większej części z więźniów politycznych i skazańców z prawa karnego.

Broń i amunicja są modelu sowieckiego. Główny skład amunicji znajduje się na zachód od Szczecina i jest obficie zaopatrzony. Mundury przypominają mundury sowieckie: kolory oznak i otoków są te same.

Do służby sanitarnej powoływane są kobiety.

* * *

W celu zastąpienia policjantów, którzy przeszli do armii, lotnictwa lub marynarki, rozporządzenie z 29 września 1952 postanawia utworzenie policji pomocniczej z ochotników w wieku conajmniej 17 lat, których przeszkolenie techniczne i polityczne zapewnia Volks polizei. Ci młodzi ludzie pochodzą w większości z "Freie Deutsche Jugend" (rodzaj Komsomołu) i z organizacji "Sport und Technik". Ta ostatnia organizacja, która liczyła w październiku 1952 r. 100.000 członków, ma 4 działy: 1) Sport ogólny — strzelectwo, musztra piesza, jazda konna, tresowanie psów; 2) Sport techniczny — motocyklizm, radio, służba łączności; 3) lotnictwo — szybownictwo, spadochroniarstwo, konstrukcja modeli; 4) Sport morski — nawigacja, konstrukcja modeli.

* * *

Wcale nie jest pewne, czy Niemcy Wschodnie zdołają zrealizować swe plany wojskowe tak szybko, jak się tego spodziewają. Rekrutacja napotyka na trudności, dezercje są w policji na porządku dziennym; mimo straży granicznej, liczącej aż 20.000 ludzi, Niemcy przechodzą do Niemiec Zachodnich tysiącami. Szwajcarska "Weltwoche" podkreśliła ostatnio, że deficyt żywnościowy i rozkład wewnętrzny stały u źródła przeprowadzonej wśród wyższego personelu rządowego czystki.

Jaki może być duch armii Niemiec Wschodnich, mimo całego szkolenia politycznego? Pytanie takie wolno sobie postawić.

(d. c. n.)

Co z tym Rudnickim?

dokończenie ze strony 1-ej

mać ten, kto nie rozporządza dorobkiem złożonym co najmniej z pięciu książek, stale wznawianych. Inni muszą dorabiać dziennikarstwem, antyszambrować o pożyczki, podpisywać umowy z reguły nie dotrzymywane... ktoś, kto wydaje jedną książkę na rok, uważany jest za tytana pracy i budzi powszechną zawiść. A choć pisarze wolno piszą, wydawcy jeszcze wolniej wydają. Chwilami odnosi się wrażenie, że ogromne instytucje utworzono po to, aby książkę stłamsić, a nie wydać. Muszą one mieć rok czasu na to, na co Kisterowi — przed wojną — trzeba było dwóch tygodni".

A oto jeszcze jedna cytata z artykułu Rudnickiego, który sam będąc komunistą i znając stosunki na wylot wie chyba dobrze, co pisze:

"Ktoś niedawno powiedział mi, że pisarz polski otrzymuje za arkusz druku jedną czwartą tego, co pisarz radziecki. Podobno pisarze polscy są najgorzej płatni nawet w skali krajów demokracji ludowej".

Wobec takich rewelacji sądzę, że należało by zapytać p. Putramenta: co jest z tym Rudnickim? Co on wypisuje? — Czy to prawda, czy też łgarstwo, że pisarzom w kraju tak licho się powodzi?

Putrament zauważył zapewne, że poruszając tę sprawę pominąłem całkowicie stronę ideologiczną kolaboracji z reżymem i że tylko w nawiasie napomknąłem o tych uprzywilejowanych reżymowych pisarzach, którzy denuncjowali przed bolszewikami swych kolegów przebywających obecnie na emigracji. Ale jeśli Putrament podchodzi do sprawy wyłącznie z punktu widzenia materialnego, biadając nad Kuncewiczową, jako farmerką, i stara się skusić pisarzy emigracyjnych nadzieją dostatku i korzystnymi perspektywami wydawniczymi — to co znaczą żałosne skargi Adolfa Rudnickiego?

Może byłoby nieźle, gdyby mimo nielitościwego tłumienia audycji "Kraju przez reżymowe stacje zagłuszające udało się nam usłyszyć odpowiedź Putramenta, która by wyjaśniła, co myśli o rewelacjach Rudnickiego.

QUIDAM.

Stolica Polonii Amerykańskiej

dokończenie ze str. 1-ej

rów muzealnych i ich treść naukowa zdają się świadczyć, że jednak w tym państwie dolara nauka i sztuka mają swych równie tęgich przedstawicieli.

Przywykliśmy nazywać Chicago największym po Warszawie miastem polskim i stolicą Polonii Amerykańskiej. Potwierdzają to cyfry: na przeszło 4 miliony mieszkańców — milion jest polskiego pochodzenia. Co drugi sklep w środku miasta ma szyld z polskim nazwiskiem, a gdzie nazwisko brzmi obco, wisi napis: "mówimy po polsku".

Na tę wielką masę polską w Chicago oddziaływują decydująco dwie siły, dwie potęgi moralne i finansowe: Kongres Polonii Amerykańskiej i polskie duchowieństwo.

Kongres to największa z czterech czołowych polskich organizacji społecznych, skonstruowanych ściśle według zasad "businessu". Jest to instytucja bogata; fundusze jej, ściśle kontrolowane, również przez państwo, idą w grube dziesiątki milionów dolarów. Instytucja ta ma wyraźne ambicje grania roli nadrzędnej w życiu społecznym Polonii. Główny gmach jej centrali w Chicago, to nie tylko wspaniałe biura zatrudniające około stupięćdziesięciu urzędników (w tym sporo z najnowszej emigracji), lecz zarazem muzeum polskich pamiątek z ostatnich dwu stuleci oraz bogata biblioteka i czytelnia naukowa.

W terenie wyczuwa się chęć uznawania nadrzędnej roli Kongresu; nie ulega wątpliwości, że Kongres ma duże możliwości sięgania po rząd polskich dusz na emigracji i odgrywania roli protektora społecznych i kulturalnych poczynań polskich ośrodków emigracyjnych w innych krajach.

Zdaje się jednak, że wpływ duchowieństwa na życie codzienne społeczeństwa polonijnego jest szerszy a przede wszystkim głębszy. Jest to naturalną konsekwencją warunków, w jakich formowało się, od dwóch wieków, życie polskiego przybysza na obcej ziemi. Od pierwszych dni walk i klęsk bezradnego i zagubionego w nieznanym mu świecie emigranta, ksiądz był jego wiernym towarzyszem doli i niedoli, jedynym doradcą i opiekunem w rozlicznych momentach rozpaczy i załamania się, Toteż emigrant wierzy "swemu" księdzu i tego wypróbowanego przyjaciela słucha. Stąd ofiarność jego, gdy się wreszcie dorobił, na kościół lub cele wskazane przez księdza. Kościoły tutejsze są bogate i piękne, o tonach ciepłych, kolorach jasnych i pogodnych. Na tacę, a raczej do koszyczka rzuca się nie, jak we Francji, franka lub pięć, lecz zawinięty w papier bilecik, opiewający co najmniej na dolara (często grubo więcej). Ilość zamówionych mszy w jednej parafii (a parafij jest w Chicago 55) w ciągu tygodnia często przekracza 30. Wysokość opłat za usługi, jak chrzest, ślub czy pogrzeb, nie można nawet porównywać z opłatami we Francji. Toteż prócz okazałej plebanii, a w niej luksusowych biur, każda parafia rozporządza własną szkołą i kilkoma domami społecznymi, gdzie znowu liczne imprezy tworzą nowe możliwości inicjatyw religijnych i społecznych.

Czy te dwie siły, dwie istotne potęgi idą razem czy rozbieżnie, oraz w jakiej mierze spełniają w życiu naszej emigracji tę rolę, w jakiej my, w Europie, chcielibyśmy je widzieć — są to pytania, na które przygodny podróżnik nie zdoła dać odpowiedzi.

Mieczysław JURKIEWICZ.

Dzień za dniem

SRODA, 21 GRUDNIA

Bułganin oświadcza w Moskwie: Związek Radziecki, Chiny Ludowe i Indie stanowią razem siłę nie do pokonania.

Marynarze statku "Wolna Polska" z kpt. Ćwiklińskim na czele meldują się u gen. Andersa.

CZWARTEK, 22 GRUDNIA

W Paragwaju mają miejsce rozruchy rewolucyjne.

Stany Zjednoczone i Indie zawierają układ o współpracy w dziedzinie badań atomowych.

PIĄTEK, 23 GRUDNIA

W parlamencie brytyjskim rozlegają się słowa krytyki pod adresem rządu, wobec osłabienia pozycji Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie.

SOBOTA, 24 GRUDNIA

Nowe incydenty i starcia w Maroku.

Zmiana rządu w Peru.

Pandit Nehru oświadcza że Indie nie wejdą do żadnego z przeciwnych sobie bloków.

NIEDZIELA, 25 GRUDNIA

Orędzie Ojca św. potępia komunizm i przestrzega przed pokładaniem wszystkich nadziei w postępie technicznym.

Prezydent Eisenhower zwraca się z pokrzepiającymi słowami do narodów uciemiężonych przez Sowiety.

Królowa Elżbieta brytyjska nawołuje do miłości bliźniego.

PONIEDZIAŁEK 26 GRUDNIA

W Moskwie rozpoczyna się sesja Najwyższego Sowietu.

W Argentynie — peroniści próbują pochwycić władzę.

WTOREK, 27 GRUDNIA

Nehru ostro atakuje komunistów hinduskich.

Przebieg sesji Najwyższego Sowietu wskazuje, że w polityce wewnętrznej i zagranicznej Związku Sowieckiego nie następują żadne zmiany.

ŚRODA, 28 GRUDNIA

W związku z wykryciem afery szpiegowskiej, której bohaterem był poseł reżymu warszawskiego w Libii, odwołany został do Moskwy poseł sowiecki w Libii, Bieljajew.

Stany Zjednoczone wyjaśniają, że nie użyły prawa veta w chwili przyjęcia do O. N. Z. krajów satelickich, gdyż są przeciwne zasadzie veta.

CZWARTEK 29 GRUDNIA

Chruszczow atakuje w Moskwie orędzie świąteczne prezydenta Eisenhowera do narodów uciemiężonych wsch. Europy i grozi Zachodowi bombą wodorową.

Stany Zjednoczone wysyłają posiłki na Daleki Wschód, obawiając się zaatakowania Formozy przez chińskich komunistów.

PIĄTEK, 30 GRUDNIA

Dokumenty opublikowane przez amerykański Sekretariat Stanu dowodzą, że Stalin domagał się, jeszcze przed konferencją jałtańską, by mu pozostawiono "wolne ręce" w Polsce, jak również że Rosja sowiecka nie chciała się liczyć z głosem Francji.

SOBOTA, 31 GRUDNIA

Nowy leader brytyjskiej partii pracy, Gaitskell, domaga się śledztwa w sprawie sprzedaży broni Egiptowi.

Prasa ujawnia, że Kreml wydał partiom komunistycznym na Zachodzie dyrektywy, nakazujące dążyć do utworzenia "frontów ludowych" oraz popierać tendencje nautralistyczne.

NIEDZIELA, 1 STYCZNIA

W Algerze i Maroku, nacjonaliści arabscy prowokują incydenty.

Sudan — który uzyskał ostatnio byt niepodległy, zdecydował zachowywać ścisłą neutralność.

PONIEDZIAŁEK, 2 STYCZNIA

W całej Francji — wybory do Assemblée Nationale.

Sowiecki marszałek Woroszyłow przybył do wschodniego Berlina.

Nowe incydenty pomiędzy wojskami izraelskimi a egipskimi.

WTOREK, 3 STYCZNIA

Ogólny bilans wyborów we Francji wykazuje wziększnie liczby posłów komunistycznych, poważny sukces prawicowego ruchu Poujade'a, całkowitą klęskę gaullistów i pewien spadek wpływów stronnictw centrowych.

Sytuacja w rolnictwie polskim

dokończenie ze str. 1-ej

mują one około 2 milj. ha, czyli 10 proc. ziemi uprawianej przez blisko 270 tysięcy chłopów z rodzinami. W sumie, gospodarka uprzywilejowana: państwowa, sowiecko-wojskowa i "spółdzielcza", prowadzona jest na 1/4-ej całej użytkowej ziemi, której Polska w obecnych granicach ma nieco ponad 20 milionów hektarów. 3/4 użytków pozostaje dalej w rękach indywidualnych gospodarzy, przeważnie nazywanych dziś już bez wyjątku — wzorem sowieckim — "kułakami".

Ziemia, należąca do indywidualnych gospodarzy jest z reguły taksowana jako żyźniejsza, a jej ilość często zaokrąglana w górę, z tym, że samo przewłaszczenie, mimo upłynięcia 10 lat od przeprowadzenia reformy rolnej, bardzo często dotąd nie zostało prawnie załatwione przez władze.

Zasadniczo nie obejmuje się gospodarstw indywidualnych elektryfikacją; z drugiej strony nie udziela się najczęściej jeszcze dziś zezwoleń na odbudowę zabudowań gospodarczych, zniszczonych przez wojnę. Wreszcie jeszcze rok temu traktory, zgromadzone, podobnie jak w Rosji, w osobnych stacjach obsługi maszynowej — SOM, zarezerwowane były tylko dla majątków państwowych i "spółdzielni produkcyjnych". Ci, co nie mieli bydła, musieli kupować mięso czy mleko, żeby je odstawić do państwowego punktu "skupu". Zdarzało się jeszcze kilka lat temu, że na zagrody "opornych" urządzano regularne najazdy t. zw. lotnych brygad, składających się najczęściej z miejskich szymowin, dla zmuszenia ich w ten sposób do dostaw przepisanej ilości zboża, przy czym kradzież, bicie i niszczenie zabudowań należały do "środków zachęty" a raczej zastraszania. Jeżeli powyższe metody wyszły obecnie z użycia, to zawdzięczać to należy nie jakiejś "odwilży", ale stanowczemu i mocnemu oporowi chłopów oraz dramatycznej sytuacji żywnościowej na wsi i w miastach, która zmusiła reżym do czasowych ustępstw.

W ostatnich latach przed wojną, Polska stała na trzecim miejscu w świecie, po Sowietach i Niemczech, jako producent żyta i ziemniaków, a na piątym w hodowli koni i nierogacizny. W dziesiątym roku reżymowych rządów brakuje zarówno mięsa jak kartofli, a zbiory ziarna, które kupuje się obecnie w Kanadzie i na innych rynkach. są według oficjalnej statystyki mniejsze niż były z tego samego obszaru przed wojną.

Wiesław PATEK.

M. POMIAN

Spowiedź pana Stanisława Mackiewicza

W listopadowym numerze "**Kultury**" ukazał się artykuł **p. St. Mackiewicza** pod znamiennym tytułem "**Un travail raté**". Artykuł ten musiał wywołać zaciekawienie ze względu na osobę jego autora. Wszak p. St. Mackiewicz: 1) w niedawno zarządzonym przez "**Wiadomości**" głosowaniu czytelników na najulubieńszego pisarza zajął bezapelacyjnie pierwsze miejsce; 2) przez rok bezpośrednio po rozłamie w obozie niepodległościowym stał na czele "rządu" mianowanego przez p. Zaleskiego.

Tytuł najulubieńszego pisarza przypadł p. Mackiewiczowi w udziale niewątpliwie dlatego, że artykuły jego na najrozmaitsze tematy: literackie, historyczne, polityczne, odznaczają się żywym stylem, zacięciem publicystycznym i przeważnie tak zwaną oryginalnością poglądów.

W artykule "Un travail raté", będącym sprawozdaniem z okresu "sprawowania rządów", z dość obszernym prologiem i króciutkim epilogiem, znajdujemy te zwykłe cechy artykułów p. Mackiewicza w słabszym stopniu niż zwykle. Cięte pióro odnajdujemy raczej tylko w charakterystykach osób, o których mówi, przede wszystkim osób z obozu zamkowego. A więc, na przykład, charakterystyka p. Zaleskiego brzmi tak: "Prezydent Zaleski nie przeszkadzał mi siebie ubierać w obrońcę niezależności polityki polskiej i w męża skrojonego na wymiar konstytucji kwietniowej, która całą odpowiedzialność za sprawę polską podczas wojny składa na Prezydenta Rzeczypospolitej. W głębi ducha myślę, że wolałby, aby "Free Europe" była po naszej stronie i wolał być nie żadnym Piłsudskim, ale p. Loubet szanowanym przez większość parlamentarną. Nie liczył się z emigracyjnymi partiami politycznymi tylko w jednym jedynym wypadku, a mianowicie wtedy kiedy żądały jego ustąpienia. Poza tym był całkowitym demokratą i ultra-parlamentarnym Prezydentem". Nie bardzo rozumiem, jak można kogoś "ubierać w obrońcę" i "w męża", ale p. Mackiewicz już kiedyś wypowiedział opinię, że gramatyka pisarzy nie obowiązuje.

Nie brak złośliwości pod adresem gen. Sosnkowskiego, Hryniewskiego, Modrzewskiego i Kuncewicza, złośliwości nieraz dowcipnych.

Jeżeli chodzi o siebie, p. Mackiewicz często się kaja. Przyznaje, że objęcie przez niego "premierostwa" było porwaniem się z motyką na słońce, że nie zna się na ludziach, a "ludzie nie znający się na ludziach nie powinni być premierami". Pochlebne opinie o sobie podaje jako opinie osób trzecich, uciekając się często do źródła "Jedna pani powiedziała". A więc o jednym z rzekomych zresztą projektów p. Mackiewicza, z którym nigdy, jak mówi, "konkretnie jako premier" nie wystąpił, jedna pani powidziała: "To nie byłoby takie głupie, jak to wygląda". A znów o przemówieniu p. Mackiewicza w "Radzie Rzeczypospolitej": "jedna pani ... powiedziała mi, że tak przemawiających słyszała tylko ministrów francuskich. Była nawet łaskawa się wyrazić: mężów stanu francuskich".

Jeżeli chodzi o wyczyny w dziedzinie t. zw. polityki wewnętrznej, to dwa z nich p. Mackiewicz traktuje wyraźnie jako swe sukcesy: uzyskanie pieniędzy z Ameryki i wynik wyborów. Trudno jest ocenić pierwszy z nich nie znając wysokości sum uzyskanych. Drugi z nich: uzyskanie udziału 4661 wyborców (w czym połowa mniej więcej przez korespondencję) wśród około 200.000 Polaków w Wielkiej Brytanii, nie należy chyba do wielkich sukcesów (**plebiscyty polityczne "Dziennika Polskiego" osiągały ponad 40.000 uczestników**).

Najciekawsza jednak jest sprawa polityki zagranicznej. P. Mackiewicz min. Sokołowskiego traktuje jako szkodnika, którego tępić uważał za "święty obowiązek", min. Starzewskiego nazywa "niebezpiecznym analfabetą w sprawach polityki zagranicznej", z koncepcji min. Hryniewskiego kpi niemiłosiernie, p. Modrzewskiego nazywa niepoważnym w sprawach polityki zagranicznej. O sobie natomiast mówi: "Wierzyłem, że jedyny na emigracji mam program w polityce zagranicznej".

Szukamy tego programu. I cóż znajdujemy? "Moim programem była polityka polska nie tylko nie kierowana lub współpracująca z jakąś Free Europe czy Voice of America, czy wprost z wywiadem amerykańskim czy angielskim, lecz, wręcz odwrotnie, polityka, która by imieniem sił Polski rzeczywistej, Polski w kraju stawiała tym Stanom Zjednoczonym żądania i warunki. Wierzyłem, że do tego stanu rzeczy dojść można, ale pod warunkiem, że nie zatracimy naszych tytułów formalnych, które nam dawała nasza ciągłość państwowa". Program dość ogólnikowy, raczej zasada polityki niż program. Ale szukajmy wyników rocznej pracy jedynego posiadającego program polityka emigracyjnego. Oto one:

"Wydawało mi się, że moja obrona zasady niezależności w polityce polskiej zaczyna wydawać owoce. Gdym obejmował swe urzędowanie należało jeszcze ludzi przekonywać że współpraca ze szpiegostwem obcym jest zbrodnią, gdym je kończył zaczynało się coraz bardziej upowszechniać przekonanie, że sprawa polska nie da się uważać za jakiś dodatek do polityki amerykańskiej, czy jakiejś innej. Wreszcie pod koniec mego urzędowania spotkało mnie zaproszenie do rozmów bardzo poważnych".

To wszystko. I przy tym opatrzone na wstępie tym "wydawało mi się".

Tytuł artykułu p. Mackiewicza był chyba trafnie przez niego wybrany.

M. POMIAN.

Listy do Redakcji

B.D.I.C

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE

Szanowny Panie Redaktorze,

W związku z artykułem "W trosce o spoistość emigracyjną" ("Syrena" z dn. 10. 12. ub. r., nr 50/400) w sprawie ubezpieczenia członków organizacji wchodzących w skład CZP, uważam, że sprawa ta jest godna uwagi, rozpatrzenia i zastosowania wśród tutejszej Polonii, przede wszystkim zrzeszonej w organizacjach społecznych i kombatanckich, i być może stałaby się większą atrakcją przyciągającą członków, bo wkraczającą na drogę spraw gospodarczych, którym już od dłuższego czasu poświęca swe szpalty "Orzeł Biały" w Londynie, na razie co do terenu W. Brytanii, a w przyszłości, być może, i innych krajów osiedlenia Polaków.

W "Orle Białym" z dn. 23. 10. 1954 r. nr 43/742 był wydrukowany artykuł p. Kazimierza Schleyena p. t. "Bank Polsko-Amerykański", omawiający sprawę utworzenia banku z kapitałów zebranych wśród Polonii, przede wszystkim amerykańskiej. Pisałem w tej sprawie list do redakcji "Orła Białego"; list ten został wydrukowany w nr 47/646 z dn. 20. 11. 1954 r. Sądzę także, że opłaty na akcje takiego banku powinny być subskrybowane nie tylko przez Polonię amerykańską, lecz i w innych krajach osiedlenia. Pisał też w tej sprawie p. E. Greszel (nr 48/674 z dn. 27. 11. 1954 r.).

W ubiegłym roku "Orzeł Biały" ogłosił szereg artykułów dotyczących spraw gospodarczych i ubezpieczeń.

Ja osobiście myślę, że takimi sprawami jak założenie banku i ubezpieczeń członków można już było się zająć co najmniej 8—9 lat temu, gdy jeszcze byliśmy (wielu z nas) w wojsku, jak to się mówi — więcej w kupie. Lecz i teraz lepiej niż nigdy.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku 1956. **Franciszek WOJCZUK.**

Noyon (Oise).

"POBYT W MOSKWIE NIE POZOSTAŁ BEZ ŚLADU"...

Szanowny Panie Redaktorze,

Moja skromna osoba spędza sen z powiek wielu ex-ludowcom i pseudoludowcom. Ostatnio zabrał głos w mojej sprawie, na łamach "Narodowca", sam prof. "Pypeć", który oburza się, że "powaliłem do T. R. J. N.". Ten pan nie może czy nie chce zrozumieć, dlaczego to zrobiłem. Przeto raz jeszcze tę sprawę dokumentnie wyjaśniam.

W decyzji przyłączenia się do Zjednoczenia Narodowego na emigracji kierowałem się jedynie własnym sumieniem, które było, jest i pozostanie wolnym. Szalę przechylił zawód, jakiego doznałem w ostatnich dniach mej współpracy z "demokracją" p. Pypcia. Ani p. Bańczyk, ani p. Wojcik nie krępowali mnie i nawet nie zamierzali krępować w mym postanowieniu stanięcia przy T. R. J. N.

Mej woli nie pozwalam nikomu krępować. Jak nie pozwoliłem p. Pypciowi, by ją krępował, czego najlepszy dowód dałem 5 marca 1955. Ta data zresztą pozostanie nie tylko w mej pamięci, ale niewątpliwie przejdzie do historii ruchu ludowego. Wykazała bowiem ona, że pobyt w Moskwie pewnego pana nie pozostał bez śladów, że nauka nie poszła w las.

P. Pypeć zapytuje, kiedy reszta pójdzie za mną. Zapewniam go, że pójdzie. Sprawy posuwają się znacznie szybciej niż sam mogłem przypuszczać. Oczywiście, Kraków nie od razu został zbudowany. W mej działalności nie uciekam się bowiem do metod używanych właśnie przez p. Pypcia w jego dążeniach do przyciągnięcia niektórych organizacji społecznych, zawodowych a nawet młodzieżowych. Nie uciekam się do pomocy pewnej trójki nauczycielskiej, jak to czyni p. Pypeć. Idę drogą prostą, występuję otwarcie. I właśnie dlatego mam tak pozytywne rezultaty.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego poważania.

Władysław KRAWCZYK.

Marles les Mines, 30. 12. 1055.

JESZCZE JEDNO PRZYPOMNIENIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Odpowiadając na wezwanie dr St. Paczyńskiego przekazuję na Skarb Narodowy — Fundusz Obrony Sprawy Polskiej 1.000 fr. Pp. Jerzemu Jankowskiemu z Paryża, Wincentemu Jaśniewiczowi, Teodorowi Krawczyńskiemu i Kazimierzowi Żołnierkiewiczowi z Lens oraz Józefowi Wachowiakowi z Henin-Lietard, którzy pomimo wezwań nie zasilili dotąd Funduszu Obrony Sprawy Polskiej — przypominam o tym pierwszym obowiązku obywatelskim.

Równocześnie wzywam do kucia dalszych ogniw wpłat na Skarb Narodowy pp. J. Kmieciaka i J. Boehma z Oignies, T. Wojtkowiaka z Dourges oraz p. Michała Gryczyńskiego z Libercourt.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Andrzej CICHOWLAS.

Evin Malmaison, 29. 12. 1955.

POLITYKA OBECNOŚCI

Dokończenie ze str. 1-ej.

kosztuje. Musi kosztować tym więcej, im mniej akcja ta będzie improwizacją, a improwizacją być nie powinna. Na tę akcję, na **obronę Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym** musimy środki zdobyć, koszty musimy sami pokryć.

"Polityka obecności" to nie tylko obecność polskich przedstawicieli na konferencjach i zjazdach, tym mniej dorywcze i improwizowane dojazdy, przypadkowe spotkania i rozmowy. Realna polityka obecności to planowe uczestnictwo w upatrzonych z góry wydarzeniach, wysyłanie przygotowanych ludzi lub zespołów, utrzymywanie stałych kontaktów. Obecność w polityce to przede wszystkim inicjatywa, a więc własny ofensywny plan działania, oparty na własnych, uprzednio przemyślanych i wypracowanych koncepcjach.

Realizacja polityki obecności to obecność polskich memoriałów, zawierających twórcze koncepcje a nie jedynie skargi, w kancelariach dyplomatycznych, na biurkach i w ręku polityków, w ośrodkach studiów; to obecność polskich artykułów i listów na łamach prasy obcej; to polski głos w obcych radiostacjach, to nade wszystko obecność w bibliotekach, ośrodkach badań, w ręku studiujących, książek pisanych przez Polaków w obcych językach dla obcych o sprawach polską politykę interesujących. — Oto konieczne warunki realizacji polityki obecności i w sprawach ściśle politycznych i na polu wszystkich innych dziedzin życia, w których wolni Polacy winni zaznaczać swoją obecność. Wykonanie tych zadań wymaga przygotowań, specjalizacji, czasu i... **pieniędzy!**

Warto się zastanowić nad najbardziej może zaniedbaną pozycją naszej akcji zewnętrznej — książką. Przemówienie, rozmowa ,artykuł, broszura mają wartość przemijającą. Książka, poważna, źródłowa, obiektywna praca naukowa nie płytka propaganda, napisana w obcym języku i w ujęciu trafiającym do obcych, to pozycja trwała; to broń, która buduje lub niszczy na lata, na pokolenia. Wspomnijmy o ciosach, jakie polityce polskiej zadały i jeszcze dziś zadają książki niemieckie i rosyjskie o sprawach polskich. Obecnie mnożą się pozycje książkowe, opar te na założeniach wrogich lub nieprzychylnych dla spraw naszych, dostają się do bibliotek instytutów i na rynek, idą do rąk organizatorów opinii, do rąk nowego pokolenia studentów, przyszłych polityków. W tej kampanii **książka służąca Polsce musi być obecna.**

Nie byle kto taką książkę opracuje, napisze i wyda Na to trzeba specjalisty i zapewnienia mu odpowiednich warunków. Starsi odchodzą, trzeba myśleć o wykształceniu młodych. Na takie książki, na takie studia trudno będzie uzyskać subwencje od obcych; Polacy sami będą musieli zapłacić. To kosztuje, ale to inwestycja celowa, to podwaliny pod trwałą obecność polityki polskiej, polskich koncepcji, w walce o polskie prawa i interesy, tam, gdzie powstają przesłanki jutrzejszych decyzji.

Fundusz Obrony Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym dał początek. Wyniki i osiągnięcia powinny być rozgłaszane szeroko, żeby zapaliły wyobraźnie i zachęciły do udziału w konkretnym czynie, który da Polakom na emigracji poczucie bezpośredniej przydatności, świadomości, że stawiamy kroki na drodze powrotu do Kraju. Droga jest długa, a więc wysiłek musi mieć oddech długi, ofiarność musi być wytrwała; IV Zjazd Działaczy Skarbu Narodowego z W. Brytanii uchwalił, że Fundusz powinien być instytucją stałą.

Płaćmy, żeby **Polska była obecna!** Płaćmy na **Polską politykę obecności**: zbiórka trwa!

S. GROCHOLSKI.

Syndykat Wolnych Dziennikarzy Polskich we Francji

bardzo pięknie zaprasza wszech wobec i każdego z osobna

na **ŚRODĘ 11-go STYCZNIA b. r. o godz. 20,30** do

Domu Kombatanta

20, RUE LEGENDRE — Metro: Villiers

gdzie odbędzie się

ŻYWY DZIENNIK

w redakcji Janusza Laskowskiego.

Sekcja Polska Radia Francuskiego dokona nagrania dla transmisji na Kraj.

Będzie to pierwsza transmisja "Żywego Dziennika" do Polski.

W Dzienniku biorą udział:

Marian Czarnecki, Feliks Jaguczański, ks. Florian Kaszubowski, Janusz Laskowski, Witołd Nowosad, Józef A. Teslar i Ryszard Wraga.

Skończymy punktualnie o godz. 22,15

bo zaczniemy punktualnie o 20,30

Wstęp naprawdę wolny dla wszystkich, ale poza bezrobotnymi i młodzieżą liczymy na dobrowolny datek, bez którego Syndykat nie będzie mógł urządzać "Żywych Dzienników".

Józef RELIDZYŃSKI

Powrót z tamtego świata

NOWELA

II.

A "Doktorek ciągnął spokojnie, przy czym jasne oczy śmiały mu się za okularami:

— Słucham tych waszych bajań i myślę sobie, że tak mało jest radości w naszym życiu, a są ludzie, którym chce się jeszcze dobrowolnie ją sobie zatruwać... Dajcie państwo pokój tym bredniom! Doprawdy, że powiem za starym Fredrą: "nie uchodzi! nie uchodzi!"... Ponieważ widzę, że partia brydża już się nie sklei, chodźmy więc lepiej spać.

— To nieładnie, Doktorku, tak się wymigiwać! — zaprotestowała pani Mura. — Każde z nas opowiedziało coś mniej lub więcej ciekawego, Doktorek więc też musi nam coś opowiedzieć. Niekoniecznie z własnego życia; może być również ze słyszenia. I tak bym teraz nie zasnęła.

— Ani ja — potwierdziła pani Zofia.

— Przecież Doktorek tyle podróżował, tyle czytał — przyszła w sukurs pani Jadwiga.

— Kiedy doprawdy... — bronił się słabo "Doktorek", wzięty w ogniu gwiaździstych oczu. — Jestem na punkcie duchów profan wulgarny, przyznaję to, a zmyślać nie lubię.

— Mój Doktorku! — panna Janeczka, która była "feblikiem" starego eskulapa, z uroczym wdziękiem złożyła do niego różowe łapki. — Ja... ja... Doktorka za to pocałuję.

To był wystrzał z działa najcięższego kalibru. Twierdza padła.

— Więc dobrze... skoro panie stanowczo tego żądają...

Dr Winczewski przetarł czoło i zamyślił się w naprężeniu ściągniętych brwi jakby przywołując dalekie wspomnienia.

— Opowiem państwu — rzekł po chwili tonem wahania — pewne prawdziwe zdarzenie, które, jakkolwiek pod pada pod inną kategorię zjawisk, jest dość niezwykłe i mogłoby śmiało nosić tytuł "Powrót z tamtego świata"... Uprzedzam jednak, że historia jest wręcz niesamowita, a nasze panie już zapowiadają, że nie będą mogły zasnąć. Może by więc było lepiej odłożyć ją na kiedy indziej?

Panie zaprotestowały. Panowie tym bardziej.

Miarowo tykał zegar. Wiatr jęczał za oknami i jakiś nieuchwytny nastrój grozy, być może sugerowany zapowiedzią doktora, zaciążył w powietrzu. — Bezwiednie w milczeniu skupiliśmy się ku sobie.

Doktór zaciągnął się nerwowo papierosem i zaczął opowiadać. W cieniu złocistego abażuru ostro znaczyły się rysy opowiadającego, jakby nagle postarzałe. Głos jego brzmiał matowo, przygasłe spojrzenie tkwiło gdzieś w dali.

— Było to dawno, lat temu... trudno! muszę się przyznać... z górą trzydzieści. Po ukończeniu uniwersytetu kijowskiego, zanim niespodziewany spadek pozwolił mi na dłuższy pobyt za granicą, praktykowałem jako świeżo upieczony lekarz na południu Rosji. Lata te zatarłyby się z pewnością w mojej pamięci, gdyby nie pewien wypadek, który wstrząsnął mną tak dalece, że dotychczas nie mogę go zapomnieć — robiło wrażenie jakby doktór lekko się wzdrygnął. — Nigdy o tym nikomu nie mówiłem i w tej chwili jestem zły na siebie i nie wiem co za licho mnie skusiło, aby wywlec tę starą historię z lamusa wspomnień... chyba te wasze duchy! — blado się uśmiechnął. — Skoro jednak już zacząłem, muszę skończyć. Jeżeli państwu zepsuję wieczór wigilijny, nie będziecie mieli do mnie żalu. Trudno! uprzedzałem... Prawda?

Jedyną odpowiedzią był łomot w okna grudniowego wiatru.

Po chwili namysłu doktór ciągnął dalej:

— Z pomiędzy kilku domów oficerskich oraz nielicznej inteligencji miasteczka, gdzie głównie tkwiło pijaństwo i kartograjstwo, korzystnie wyróżniał się dom przemiłego młodego małżeństwa, porucznikostwa Dniestrzańskich. On był Ukraińcem, synem miejscowego obywatela; służył w tamtejszym pułku artylerii. Natura bujna, dusza artystyczna, porucznik od znaczał się wybitną muzykalnością, śpiewał pięknym barytonem. Porucznikowa, prześliczne młode stworzenie — głos doktora zadrgał wzruszeniem — urodziła się i wychowała w Kijowie. Pochodziła z rodziny zruszczonej, uważała się jednak za Polkę. Z rządką urodą łączyła dziwną szlachetność uczuć; przy tym tańczyła jak leśna rusałka, śpiewała i grała na fortepianie jak skończona artystka. Porucznikostwo urządzali często u siebie koncerty i dom ich był w ogóle kwitnącą oazą na tle pustyni małomiasteczkowej szarzyzny. Bywałem u nich prawie codziennie; przebaczyłem im obojgu i panowała między nami harmonia prawdziwie przyjacielska. Trzeba państwu bowiem wiedzieć... jeżeli mam już całkiem wyspowiadać się z tego przeżycia: Lidia, tak zwała się pani porucznikowa, była pierwszą i ostatnią moją miłością, przyczyną mego starokawalerstwa...

To rewelacyjne wprost wyznanie "Doktorka", którego przeszłość uczuciowa otoczona była dla nas dotychczas mgłą tajemnicy; wyznanie, które w zwykłych warunkach poruszyłoby zebranych, szczególnie nasze panie, obecnie przeszło bez wrażenia. W skupieniu i zasłuchaniu, z uczuciem niejasnej grozy, co zdawała się spływać ku nam z oddali i upiorną pięścią huraganu walić w okna, wyczekiwaliśmy niecierpliwie dalszego ciągu opowiadania.

Wyblakłe spojrzenie doktora prześlizgnęło się po nas, zatrzymało przez dłuższą chwilę na ślicznej, pobladłej twarzyczce panny Janeczki, potem raptownie się cofnęło, jak gdyby przerażone obrazem widma, i znów zatonęło w złocistym półmroku lampy.

— Dziwne podobieństwo!... — mruknął do siebie.

Ręka, którą nerwowo sięgnął po kieliszek tokaju, drżała. Wychylił duszkiem wino i ciągnął z martwym już spokojem:

— Poznałem Lidię w Kijowie, przed jej zamążpójściem, na jakimś wieczorku studenckim. Zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia, cóż kiedy wówczał już kręcił się koło niej bawiący właśnie na urlopie porucznik Dniestrzański. Rychło zrozumiałem, że szanse moje są minimalne, a raczej nie mam żadnych. Porucznik bił mnie nie tylko swoją prawdziwie męską urodą, nie tylko górował nade mną swoim śpiewem i tańcem (miałem głos jak stary kogut, a tańczyłem jak młody niedźwiedź, Lidia zaś kochała śpiew i taniec nad życie!), ale bił mnie jeszcze swym junactwem kresowym, z którym trudno było się mierzyć molowi książkowemu, jakim wówczas byłem. Dość że oświadczyłem się i naturalnie dostałem kosza. Zniknąłem dla wszystkich, studiowałem "Wertera", myślałem o samobójstwie. Potem otrząsnąłem się, z tym większym zapałem wziąłem się do nauki i szczęśliwie, mimo bardzo ciężkich warunków materialnych, studia doprowadziłem do końca. A w parę lat później los zetknął nas w N. Byli już rok po ślubie i kochali się szalenie. Pani Lidia spodziewała się zostać za kilka miesięcy matką, promieniała szczęściem. On nosił ją po prostu na rękach, zdawał się być pijany miłością. Przygarnęli mnie do siebie po przyjacielsku, o dawnych głupstwach nie było więcej mowy. Co do mnie, to już wtedy zrezygnowałem z osobistego szczęścia; cieszyłem się szczerze ich szczęściem i grzałem się w jego blasku. Nawał pracy nie pozwalał mi na nadmiar smętnych refleksji. To lato, którego wszystkie wolne chwile spędzałem w ich uroczym domku z ogródkiem za miastem, zaliczam do najmilszych wspomnień...

— Aż przyszła pamiętna dla mnie jesień. Dnie ciągnęły się długo, monotonnie, jak chałaty żydowskie po błocie. Miasteczko, i tak szare i brudne, obecnie w mgle i deszczu było istnym koszmarem nudy i beznadziejności. U porucznikostwa bywałem ostatnio rzadziej; pani często zapadała na zdrowiu, co kładliśmy na karb jej bliskiego rozwiązania. Któregoś wieczora, miałem spędzić go u Dniestrzańskich, otrzymuję list od porucznika. Usprawiedliwiał się i prosił w kilku nerwowo skreślonych, bezładnych zdaniach, abym dziś nie przychodził, gdyż żona poważnie zachorowała. Właściwie powinien był wezwać mnie raczej jako lekarza, ale panią opiekował się stary lekarz wojskowy, który mnie, początkującego cywilnego lekarza, miał za hetkę-pętelkę i nie chciał wprost dopuszczać do chorej. Wiedziałem o tym i ambicja nie pozwalała mi się napraszać. Zostałem więc w domu, lubo serce rozsadzała mi obawa i złe przeczucie...

Józef RELIDZYŃSKI.

(dalszy ciąg nastąpi)

Z życia Polonii Belgijskiej

Istnieją w Belgii dwa skupiska Polaków, przeważnie żołnierzy I Dywizji Pancernej i 131 Skrzydła Polskiego Lotnictwa, jednostek, które uwalniały ten kraj spod okupacji niemieckiej. Jeden ośrodek znajduje się w Gandawie i w okolicy. Liczy około 100 b. żołnierzy, pożenionych z Flamandkami, oraz kilka Polek z niemieckich obozów koncentracyjnych. Większość — to dobrze sytuowani rzemieślnicy i robotnicy; jest też kilku przemysłowców i małżeństwo lekarzy. Nie należą oni do starych organizacji polskich w Belgii, a zorganizowali się w **"Związek Byłych Wojskowych"**. Na czele tej organizacji stoją pp.: **Wojsznic**, prezes, **Wątroba**, wiceprezes, **Gontarska**, sekretarz.

Związek, jako organizacja niezależna, prowadzi swoją działalność społeczną i kulturalną. Założono szkółkę języka polskiego dla około 30 dzieci, które, jakkolwiek noszą polskie nazwiska a nawet imiona, znają tylko język flamandzki. Uruchomiono także kurs języka polskiego dla matek. Urządza się wieczory muzyczno-wokalne, propagujące muzykę i pieśni polskie. B. żołnierze polscy są mile przyjmowani przez rodziny Flamandów, a dowodem tego może być ostatnio urządzona **"Wystawa Pamiątek Polskich"**. Korzystając z sal wystawy pamiątek belgijskich więźniów politycznych, wystawili oni swoje stoisko, zajmujące ¼ wystawy ogólnej. Znalazły się tutaj dokumenty odnoszące się do pobytu i pracy Polaków osiedlonych w okolicy Gandawy po roku 1830. Wypożyczył je pułk. belgijski p. **Oborski**, wnuk powstańca. Pan Oborski, chociaż już nie mówi po polsku, duchem czuje się Polakiem, bierze bardzo czynny udział w życiu tej młodej emigracji, służąc radą jak i pomocą. W dziale I Dywizji Pancernej i Sił Lotniczych, wystawiono ciekawe zdjęcia z walk naziemnych i powietrznych. Największe zainteresowanie wzbudziła szkatułka ze ziemią przywiezioną z Polski przez jednego z żołnierzy i przechowywana jako skarb najdroższy. W dziale poświęconym Polakom osiadłym w Gandawie i okolicy, znajdowały się obrazy p. **Ręskiego**, absolwenta gandawskiej Akademii Sztuk Pięknych, rysunki pp. **Bunderyka, Redzewicza** i **Piaseckiego**, kolorowe pisanki p. **Vanderlinden**, lalki p. **Cybulskiego** oraz liczne przedmioty wykonane przez p. **Wątrobę**.

Stoisko polskie cieszyło się dużym powodzeniem zwiedzających Belgów i licznych Polaków, a organizatorzy zostali zaproszeni do powtórzenia swej wystawy w jednym z miast belgijskich.

Drugim skupiskiem Polaków, tych samych jednostek wojskowych, jest miasto **St. Nicolas (Waas)** koło Antwerpii.

Skupisko to liczy również około 100 b. żołnierzy i posiada podobny charakter organizacyjny. Zatrudnieni są przeważnie w przemyśle tekstylnym, a są już wśród nich i tacy, którzy posiadają własne, świetnie prosperujące przedsiębiorstwa przemysłowe. Zgrupowani są wokół swego zarządu w składzie pp.: **M. Wojciechowski**, prezes, **K. Chlebowicz, W. Nowak, St. Klej** i **Krahel** — członkowie zarządu.

Z okazji święta 11 listopada, miasto **St. Nicolas** ufundowało i wręczyło sztandar polski tej młodej organizacji. Wręczenia dokonał burmistrz miasta p. **De Vidts** w otoczeniu radnych.

Uroczystość poprzedziła msza św. odprawiona przez dziekana belgijskiego, ks. **De Man**, który również poświęcił sztandar.

Następnie pochód złożony z około 1000 osób, w większości Belgów, na czele ze sztandarami organizacji polskich z Okręgu Limburgia, Antwerpia i Gandawa, kombatantów polskich i belgijskich oraz dwóch orkiestr miejscowych udał się pod pomnik wzniesiony ku czci poległych Belgów w obydwu wojnach światowych. Pan **Wojciechowski** w otoczeniu dziewczynek w strojach krakowskisch, przy dźwiękach hymnu polskiego, złożył wieniec u stóp pomnika.

Stąd udano się do ratusza. W dużej sali przyjęć, burmistrz miasta, uroczyście wręczył nowy sztandar prezesowi p. **Wojciechowskiemu**. Przy tej okazji wygłoszono cały szereg przemówień tak ze strony polskiej jak i belgijskiej, a orkiestra odegrała hymny polski i belgijski.

Dalszy ciąg uroczystości — wbijanie gwoździ pamiątkowych i wpisywanie sie do księgi pamiątkowej, odbył się w miejscowej świetlicy polskiej.

Na zakończenie dziatwa polska odśpiewała "Jeszcze Polska nie zginęła".

W godzinach wieczornych, w salach jednego z hoteli, odbył się raut, urządzony przez "Związek Byłych Wojskowych" dla radnych miejskich, osobistości belgijskich i polskich, który w atmosferze serdecznej przeciągnął się do późnych godzin wieczornych.

W. W.

Ostrzeżenie

Doszło do wiadomości Dyrektora Biura Archiwów Armii Obcych, że pozbawione skrupułów osoby sprzedają Croix du Combattant Volontaire po cenie 4 wzgl. 5 tysięcy franków.

Stanowi to zwykłe oszustwo. Krzyża się nie kupuje: albo się nań zasłużyło, albo nie zasłużyło. Wkrótce ukaże się rozporządzenie wykonawcze, dotyczące warunków uzyskania Krzyża; zostanie ono niezwłocznie podane do wiadomości Polaków — byłych kombatantów. Ci z nich, którym Krzyż zostanie przyznany, będą mogli go nabyć po cenie około 300 franków.

Dyrektor B.A.A.E.

Opłatek w Troyes

Komitet Tow. Miejsc. w Troyes podaje do wiadomości, iż w dn. 7 stycznia (sobota) o godz. 20 w Cafe du Reveil urządza wspólny opłatek. Rodacy z Troyes i okolicy, pragnący wziąć udział w opłatku, proszeni są o zapisanie się u jednego z prezesów organizacji wchodzących w skład KTM, a mianowicie u pp. Kołczaka, M. Procha lub Okupnego, bądź też przy wejściu. Udział w kosztach 250 fr. od osoby. Po opłatku zabawa taneczna do rana. Komitet dołoży wszelkich starań, by uczestnicy wynieśli z opłatka jak najmilsze wrażenie. Uprasza się o punktualność. Za zarząd: **Mikszenic**, sekr.

Z żałobnej karty

Ś. P. JULIAN GAJOS

Dnia 17 grudnia 1955 zmarł tragiczną śmiercią nasz drogi Kolega-Kombatant i długoletni członek zarządu naszego Koła, ś. p. **Julian Gajos.**

Pogrzeb odbył się dn. 21 grudnia w Desertine przy licznym udziale społeczeństwa polskiego i francuskiego.

Jako jeniec wojenny z kampanii wrześniowej, w roku 1945 ś. p. Julian Gajos przedostał się do Szwajcarii, skąd przybył do obozu W. P. w Sorgues, a następnie do La Courtine. — Zwolniony z obozu w 1946 r., rozpoczął pracę w zakładach "Dunlop", gdzie pracował do końca życia.

Zmarły dbał o rozwój życia polskiego, dając przykład koleżeńskości i uczynności — przeto zasłużył sobie na szacunek i pamięć wszystkich Polaków.

Osierocił on żonę i małą córeczkę.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Koła SPK, Montlucon.

Poszukiwanie

Genowefa Pierzchała, ur. w 1927 r. w Adamówce, pow. Dubno, córka Adama i Bronisławy, wywieziona w r. 1943 z Dubna do Niemiec, skąd po uwolnieniu miała się udać do Francji, poszukiwana jest przez swego ojca w Polsce. Wszelkie wiadomości o wyżej wymienionej prosimy kierować do Administracji "Syreny".

C. Z. P. w Alzacji

W niedzielę 11 grudnia odbył się w Belfort doroczny walny zjazd Okręgu Alzacja CZP. Przybyło nań 32 delegatów, reprezentujących 5 kół Zw. Rez. i b. Wojsk., 2 filie FREP, 1 Tow. Kult. Ośw. i 1 Radę Rodzicielską.

Po otwarciu zjazdu przez długoletniego prezesa Okręgu, kol. **Wiktora Righetti**, i złożeniu hołdu zmarłym, nastąpiły sprawozdania zarządu. Podczas dyskusji poruszono sprawę Tow. Kult-Ośw. w Audincourt, gdzie stary zarząd wzbronił się przekazania funkcji nowemu, obranemu przez walne zebranie. Przyjęto wniosek, uznający nowy zarząd i nakazujący staremu przekazanie aktów.

W dalszych, bardzo rzeczowych obradach, wielu delegatów zabierało głos, a że wszystkich przemówień przebijała się troska o polskość i o istnienie naszych niepodległościowych organizacji.

Dłuższy referat wygłosił przybyły na zjazd prezes Centralnego Związku Polaków, **Fr. Kędzia**, omawiając sprawy wewnętrzne C. Z. P., sprawę Komisji Oświatowej, Oddziału Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, reżymowej kampanii rapatriacyjnej, dodatku miesięcznego do "Syreny" i jej prenumerowania, jak również sprawę ubezpieczeń na życie, którą C. Z. P. się obecnie żywo zajmuje.

W dyskusji nad tym referatem zabierało głos wielu delegatów, przyrzekając stać twardo przy C. Z. P. jako jedynej naczelnej organizacji naprawdę niepodległościowej i polskiej.

Jeden z delegatów, 73-letni kol. **Kaczor**, opowiadał ze łzami, jak w jego kolonii pewne czynniki przeszkadzają w pracy społecznej, a Tow. św. Barbary wysyła swój sztandar nie na uroczystości niepodległościowe, a na uroczystości komunistyczne.

Zjazd w Belforcie wykazał że Centralny Związek Polaków we Francji żyje i działa, a mając tak ofiarnych ludzi jak prezes **Righetti** — ponownie obrany prezesem Okręgu — i jak prezes Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. **Nowosielski**, pracujących bezinteresownie z poświęceniem — będzie dalej żył i działał.

Dodać należy, że przy każdym zespole, należącym do Okręgu, działają sekcje teatralne, śpiewacze, opieki szkolnej i t. p. Organizacje te urządzają piękne uroczystości i cieszą się wielkim uznaniem wśród miejscowej ludności.

F. K.

W odpowiedzi reżymowcom

W niedzielę 18 grudnia odbyło się w Marles les Mines, z inicjatywy Oddziału T.R.J.N. we Francji, zebranie, poświęcone reżymowej akcji za powrotem emigrantów do Kraju.

Komitet Organizacyjny stanowili prezes Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. **Wojciech Jęcz**, prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa **Antoni Wiatr** i prezes Tow. Kulturalno-Oświatowego **Kazimierz Dominikowski.**

Obszerny referat, przedstawiający, na tle ogólnej sytuacji międzynarodowej, rzeczywistość w reżymowej Polsce, gnębionej przez sługusów Moskwy, wygłosił wiceprezes Oddziału T. R. J. N. mecenas **Bogdan Gajewicz.**

Po tym referacie, wysłuchanym w wielkim skupieniu, zabrał głos członek Oddziału T. R. J. N. **Władysław Kraczyk**, podkreślając, że ci zwolennicy reżymu we Francji, którzy tak namawiają innych do wyjazdu, powinni by sami dać przykład.

W dyskusji zabrali głos również i komuniści. Jeden z nich opowiedział, że był w Polsce, widział tam kwiaty, ba, nawet prosiaki... no i wrócił do Francji, bo ma tu żonę i dzieci; jakby żona i dzieci nie mogły również nasycać się zapachem kwiatów i spożywać potrawy z utuczonych prosiaków!

Innym, uporczywie głoszącym propagandowe hasła, stawiano, z sali, takie pytania, na które nie umieli znaleźć odpowiedzi. Wtedy usiłowali oni uniemożliwić dalsze prowadzenie zebrania hałaśliwym krzykiem, lecz i ta próba spaliła na panewce.

Zebrani miażdżącą większością potępili podstępne i obłudne wezwanie do powrotu do Kraju, tak przypominające wezwanie do ujawnienia się, skierowane w swoim czasie do żołnierzy Armii Krajowej — których następnie "zlikwidowano", oraz zaproszenie na rozmowy szesnastu przywódców Polski Podziemnej, którzy z tej rozmowy w większości nie wrócili!

Emigrację też chcianoby zlikwidować, lecz nie da się ona oszukać; będzie ona w dalszym ciągu upominała się o sprawiedliwość dla Polski i nie przestanie tego czynić, póki godzina tej sprawiedliwości nie wybije! **K.**

COURCELLES LES LENS. — Koło Zw. i b. Wojsk. zwołuje roczne zebranie na dzień 8 stycznia o godz. 15-ej u p. Lequeux. Członków i sympatyków prosimy o punktualne przybycie. Komisja rew. jest proszona na godz. 14,30.

St. Jasiński, sekr.

AUBY. — Roczne walne zebranie Koła Rez. i b. Wojsk. odbędzie się dn. 8 stycznia o g. 15-ej w lokalu p. Augustyniakowej. Sprawy bardzo ważne. O liczne przybycie członków prosi

Zarząd.

Święta w Domu Kombatanta

Okres świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku zaznaczył się w życiu SPK w Paryżu dwoma uroczystościami o odmiennym charakterze. W piątek 23-go grudnia ub. r. podzielono się, w ścisłym, niejako rodzinnym gronie kombatanckim, tradycyjnym **opłatkiem.** Zarówno zagajenie prezesa **Mariana Czarneckiego**, jak przemówienia ks. red. **Floriana Kaszubowskiego**, płk. **Tysowskiego** i innych kolegów, nacechowane były, w związku z polepszającą się międzynarodową koniunkturą polityczną, większym niż zazwyczaj dotąd optymizmem.

Wzrost nastrojów optymistycznych zaznaczył się jeszcze wyraźniej w dniu 31 grudnia, kiedy w Domu Kombatanta odbył się **bal sylwestrowy**, na który przybyła tłumnie Polonia paryska. Ani takiego tłoku, ani tak radosnego nastroju, ani tak powszechnego zadowolenia stare mury domu przy rue Legendre od dawna nie pamiętały.

Obie imprezy świadczą o żywotności i ruchliwości Kombatantów, o ich nie słabnącej energii i... dobrym samopoczuciu.

Ci — to napewno nie skorzystają z zaproszeń towarzystwa "Polonia"!

PARYŻ. — Stowarzyszenie byłych Wojskowych Koło Paryż, 4, rue Saint-Denis, Paris 1er, podaje do wiadomości, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 8 stycznia o godz. 15-ej w Cafe Zeyer, 4, rue St-Denis, Paris 1er, metro: Chatelet. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne, jak Krzyż Ochotników i Merite. W związku z tym zarząd prosi o przyniesienie zaświadczeń zapisu do wojska, które były wydawane zgłaszającym się oraz fiche de demobilisation.

Z okazji Nowego Roku zarząd przesyła życzenia swym członkom, sympatykom i bratnim organizacjom, oby spełniły się nasze marzenia, obyśmy wrócili do Polski Wolnej i Niepodległej. — **Zarząd.**

Gwiazdka u Inwalidów

Zawiadamiamy uprzejmie, że w drugiej połowie stycznia (dokładna data, godzina i miejsce zostaną podane dodatkowo), urządzamy gwiazdkę dla swych członków, rodzin i ich dzieci.

W związku z tym prosimy członków o zgłaszanie swych dzieci w wieku do lat 12-tu, celem ofiarowania im paczuszek ze słodyczami i zabawkami. — Zgłoszenia należy kierowac na adres: Polski Związek Inwalidów Wojennych, 15, rue St-Gilles, Paris 3.

Zarząd P.Z.I.W. we Francji.

PARYŻ. — Dnia 28 grudnia ub. r. zarząd wraz z Komitetem Reorganizacyjnym Okręgu Związku Kupców i Rzemieślników uchwalił:

1) Zorganizować **wspólny opłatek** w niedzielę 8 stycznia o g. 16 w lokalu SPK, 20, rue Legendre w Paryżu. Członkowie i sympatycy proszeni są o łaskawe przybycie wraz z rodzinami. — Wstęp bezpłatny.

2) Zwołać dn. 29 stycznia o g. 16 **nadzwyczajny walny zjazd Okręgu Zw. Kupców i Rzemieślników w Paryżu.** Proszeni są o przybycie członkowie oraz kupcy i rzemieślnicy, którzy dotychczas nie należeli do Związku. Zjazd odbędzie się w Domu Kombatanta, 20, rue Legendre w Paryżu. Porządek dzienny zostanie wręczony obecnym przy wejściu. — Zarząd.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawa Uniw. Poznańskiego, doświadczonego emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME
Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle PARIS 5e.
Métro: St-Michel, Pont-Marie lub Maubert-Mutualité.
Autobusy: 24, 63, 67, 86.
Telefon: ODEon 41-17.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA! Przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNISKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.
RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA
Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera
Każdej niedzieli dancing od godz. 20 do 24.
Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów
„REX"
16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.
Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.
Żądajcie wyrobów firmy „REX" w pierwszorzędnych sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4e. — Métro: Saint-Paul.

POLSKI FRYZJER DAMSKI
STANIS-RYSZARD
Specjalista fryzur twarzowych.
— CENY UMIARKOWANE —
20, Bld des Filles du Calvaire, Paris 11e
Telefon: VOL. 11-52. ● Metro: St-Sebastien-Froissart. ● Autobusy: 20, 65, 96.
PERMANENTE à partir de 2.000 frs.
SHAMPOING — MISE-EN-PLIS 645 frs.

Już się ukazał dawno oczekiwany album pieśni polskich w opracowaniu ADAMA HARASOWSKIEGO, znanego kompozytora i dyrygenta chórów
ZŁOTA KSIĘGA PIEŚNI POLSKIEJ
Album obejmuje 150 najbardziej znanych i ulubionych pieśni patriotycznych, religijnych, ludowych, żołnierskich i sentymentalnych z różnych stron Polski i różnych epok — z czego 130 pieśni na fortepian do śpiewu i 20 pieśni w układzie na chóry męskie.
Złota Księga Pieśni Polskiej wydana jest w artystycznej szacie zewnętrznej, w formacie 28 cm x 22 cm, w ozdobnej oprawie płóciennej z tłoczeniami i wielobarwną obwolutą graficzną.
Złota Księga Pieśni Polskiej jest wydawnictwem o nieprzemijającej wartości i stanie się ona niewątpliwie wierną towarzyszką każdego Polaka na obczyźne, jako skarbnica tych drogich mu pieśni wśród których wzrósł i do których zawsze powraca.
CENA albumu 2.275 fs. — Za granicą dol. 6,50.
Zamówienia wykonujemy odwrotnie „LIBELLA" SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
12, RUE ST-LOUIS-EN-L'ILE — PARIS IVe.
Metro: Sully Morland. — Tel. DANton 51-09. — Autobusy Nr 86 i 67.

KANCELARIA PRAWNA pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLŚNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Pełnomocnictwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17e)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-łamowy 180 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej. DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 100 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 20 fr. Zaofiarowanie pracy: 200 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr. Sprzedaż-kupno: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrymonialne: 300 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 70 fr. ♦ Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315.20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny"), 18-20 Queen's Gate Terrace, London S.W.7., gotówką lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, 108, Seefeldstrasse, Zurych. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 808 Wager St., Utica, N.Y. ● WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: Rocznie 800 fr., ½-rocznie 400 fr., kwartalnie 200 fr. Pojed. numer 20 fr. Zmiana adresu 30 fr. W Belgii: Rocznie 170 frb., ½-rocznie 86 frb., kwartalnie 45 frb., miesięcznie 15 frb., pojedynczy numer 4 frb. W Anglii: Rocznie £ 1.6.0, ½-rocznie 13 sh., kwart. 6sh 6d., poj. nr 6d. W Szwajcarii: rocznie 12 fr.szw., ½-rocznie 6 fr.szw., kwart. 3 fr.szw. W Niemczech: Rocznie 20 DM, ½-rocznie 10 DM, kwart. 5 DM, nr poj. 50 pfen.

Imp. (Druk) S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris 20e — Dir.-Gérant: Inż. M. Serafiński